

DZIEŃ Gazeta Działostocka 10 gr DOBRY!

„Czas wprowadzić stosunki oparte na prawdzie!”...

Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza na Zjeździe Legionistów w Krakowie



KRAKÓW, 8. 8. — Tel. wł. — Z całego kraju zjechali się do prastarej stolicy Polski żołnierze legionowi na swój doroczny zjazd. Przybyli tu, by oddać hołd Wielkiemu Marszałkowi i wysłuchać przemówienia Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza.

Po przeglądzie oddziałów legionowych i nabożeństwie (o czym piszemy na str. 4-ej), Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił następujące przemówienie:

Koledzy! Witam Wasz Zjazd!

Zbiórka w rocznicę 6 sierpnia stała się naszym zwyczajem poświęconym wioletoletnią tradycją. Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni. Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich

przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświetlających milionowe bitwy narodów, rzucających blask i na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Za kwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do Niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości Ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej.

Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególnie w ostatnich latach życia Komendanta. Najwyższym zaś i najpodnioslejszym akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta, bez względu na to, czy był On z nami, czy go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioslejszy akcent, bo był to hołd dla Twórcy Niepodległej Ojczyzny, od którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na którego czołe, najwinniejszym spośród wszystkich polskich czoł, chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała najtwardsza de cyzja.

Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z Wami przybyłem tu i to, poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni, było przyczyną mego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych przed sobą zebranych kolegów, którzy wyszli już

z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, ażeby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy! Wiadome wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, ażeby w tę przyszłość wejść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie. Każde państwo robi to na swój sposób, każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać.

Czy Polska może sobie pozwolić na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest izolowaną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi i wobec tego wolno Polakom pozwalać sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma dziesięćkroć więcej do zrobienia.

Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego, co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały nie mogąc wydzwignąć z siebie Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia polskiego na inny, większy styl. Nie jestem pesymistą, Koledzy, i daleki jestem od wyrzekania, niemniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymi dorobek naszych lat pokojowych, jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem.

Pochodzi to stąd, że w tym czasie, kiedy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być wielkim państwem.

A jak wyjść?

Pierwsze: mieć silną, dobrą armię, któraby gwarantowała spokój zewnętrzny.

Drugie: żelazną, twardą, bezwzględna ręką utrzymać ład, porządek, bezpieczeństwo jutra w naszym życiu wewnętrznym.

Trzecie: mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować zwarty ideowy karny zespół ludzi, którzy już mają dość krętych zatechnych dróg, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie i którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy oczadzonej doktrynerstwem, ten na pewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych. Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej, tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia życia Polski, jako Państwa, wyżej, na szczebel wyższy — i życia każdego Polaka.

Naturalnie, mówię tu w wielkich skrótach, dlatego może się to wydawać zbyt proste, ale, Koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę w to, że się dokona tego, bo wierzę w Polskę. Ludzie przekonają się, że ten właśnie sposób daje więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swoich przyrzeczeń, a jeżeli — to dają mordownię, dają bratobójczą walkę i dają jeszcze większą nędzę. Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce.

Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, podkopywanie, judzenie, to jakże inaczej Polska by wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, ażeby tym, którzy chcą szyć, którzy chcą ciągle swary w Polsce utrzymywać, tych „ofiarników”, żeby przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, Koledzy, w Polsce wprowadzić stosunki oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz.

Jestem głęboko przekonany, że wśród nas w obozie legionowym ta przyjaźń, która urodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje.

Pożar lasów we Francji 25-kilometrowy pas ognia

BORDEAUX, 8.8. — W lasach w okolicy Bordeaux wybuchł wczoraj po południu wielki pożar, który rozszerzył się z ogromną szybkością. Front pożaru liczy około 25 km i rozciąga się od Histrac do Hourtir. Na miejsce pożaru skierowano dla

walki z ogniem liczne oddziały wojskowe. Wysiłki wojska nie dały jednak na razie żadnych rezultatów, gdyż pod wieczór pożar rozszerzał się dalej i zagrażał kilku okolicznym wioskom.

Co słyszeć na świecie?

Chińskie awantury, irlandzkie bomby i walka religijna w Jugosławii

Swiat staje się coraz bardziej niespokojny. Jeszcze nie skończyła się bratobójcza wojna w Hiszpanii, a już grzmia Armady i leje się krew na Dalekim Wschodzie. Japonia — po oderwaniu Mandżukuo — sięga po nowe okręgi Chin północnych, by podporządkować je swoim interesom gospodarczym i politycznym.



Marszałek Ciang-Kai-Szek

Starcie w nocy z 7 na 8 lipca oddziałów japońskich, odbywających ćwiczenia, z wojskami chińskimi między miejscowościami Lukuczio a Fengtai stało się przyczyną ostrego konfliktu, który spowodował zbrojne walki. Przewaga jest zdecydowanie po stronie Japończyków.

Ale mimo zajęcia przez nich Tientsinu i Pekinu, mimo przelanej już krwi — oficjalnie wojny jeszcze nie ma. Może da się sprawę załatwić ugodowo? Tak czy owak Japonia zrobi jeszcze jeden krok do podboju Chin północnych.

Rząd nankijski zdaje sobie dobrze sprawę z zaborczych planów Japonii i dlatego zajął wobec niej nieprzejednane stanowisko.

Północne Chiny bogate są w zboże, ryż, wełnę, bawełnę, żelazo i węgiel — oto dlaczego Japonia ostrzy sobie na nie zęby. Ale prócz motywów natury gospodarczej są jeszcze motywy polityczne tego na jawie.

Nie ulega wątpliwości, że wczesniej czy później dojdzie na Dalekim Wschodzie do rozprawy między Japonią a Sowieci. Północne prowincje chińskie stanowiąby wtedy świetną podstawę dla działań wojennych.

Mobilizacja wojsk sowieckich na Dalekim Wschodzie, o której w tych dniach doniosły gazety, świadczy, że Sowieci orientują się doskonale w zamiarach Japonii.

Rozwojem wypadków w Chinach zainteresowane są także Stany Zjednoczone i Anglia. Oba te państwa w razie wojny będą pomagały Chinom. Już obecnie mamy do zanotowania dwa znamienne fakty. Anglia udzieliła Chinom pożyczki, a w Stanach Zjednoczonych organizuje się grupa lotników z zamiarem udania się do Chin.

Wprawdzie ostatnio politykę Stanów cechuje dążenie do unikania zatargów z innymi państwami, ale nie wiadomo, czy będzie tak nadal. Chiny stanowią bowiem bardzo ważny teren ekspansji gospodarczej dla Stanów Zjednoczonych. Czy zgodzą się one, by Japonia zamknęła im dostęp na rynki? Przyszłość to powie.

Tymczasem w Chinach trwają przygotowania do wojny i rosną na stroje antyjapońskie. Dowództwo wojsk objął marszałek Ciang-Kai-Szek. A parlament japoński uchwała

coraz nowe miliony yen na wydatki związane z wojną.

Nic dziwnego, że wydatki te skrupulatnie się liczą: Finanse mocnej Japonii są bardzo ślabe.

Demonstracyjne zamachy w Irlandii



De Valera

Zamachy bombowe, dokonane w Belfaście podczas pobytu angielskiej pary królewskiej, głośnym echem odezwały się w prasie całego świata. Był to pierwszy poważny akt przemocy wrogi od przeszło siedmiu wieków stosunek Irlandii do mocarstwa angielskiego.

Przed szesnastu laty Irlandia otrzymała statut dominialny, który daje jej dużą swobodę i niezależność. Ale to dla Irlandczyków za mało: oni pragną zupełnej niepodległości. Wrogość ich względem Anglii podsyca jeszcze fakt oderwania od Wolnego Państwa Irlandzkiego bogatych północnych prowincji, zwanych Ulsterem.

Jeśli się zważy, że zarówno za machy w samym Belfaście, jak i na tory kolejowe wzdłuż granicy Ulsteru i Irlandii, przygotowane zostały najprawdopodobniej w ten sposób, by nie pociągnęły za sobą

ofiary, łatwo będzie pojąć, że huk podłożonych bomb miał być tylko swoistą demonstracją polityczną: miał przypomnieć światu o istnieniu Irlandii i o jej niezmiennym dążeniu do całkowitej niepodległości.

Walka Cerkwi z rządem w Jugosławii

Pomimo ratyfikowania przez Jugosławię konkordatu z Watykanem sprawa, która wywołała niedawne wypadki w Białogrodzie, nie została ostatecznie załatwiona. Konkordat musi być jeszcze ratyfikowany przez senat.

W Jugosławii trwały oddawna starcia pomiędzy katolickimi Chorwatami i Słowenami a prawosławnymi Serbami. Ze starć tych prawosławni wychodzili zwycięsko, zdobywając dla siebie poważne wpływy polityczne.



Premier Stojadinowicz

Rząd Stojadinowicza, dążąc do konsolidacji narodu, starał się od samego początku wciągnąć do współpracy katolików. Ukoronowaniem tej polityki miała się stać ratyfikacja konkordatu. W rezultacie stała się ona kamieniem obrazu dla prawosławnych i nastroiła ich wrogo wobec Stojadinowicza.

Walka toczy się dalej. Nie wiadomo, kto w niej zwycięży. Jeśli zwycięży Prawosławna Cerkiew serbska, gabinet Stojadinowicza będzie się musiał podać do dymisji. Trudno jest bowiem rządzić bez poparcia połowy narodu, bez Słowenów i Chorwatów.

Nowa konstytucja Estonii

Uchwalona ostatnio nowa konstytucja estońska stoi pod znakiem zwiększenia władzy wykonawczej w państwie i ukrócenia prerogatyw parlamentaryzmu.



K. PAETS, Prezydent Estonii

Władza spoczywa w ręku prezydenta i rządu. Prezydent państwa może wydawać w czasie, gdy izby nie pracują, dekryty z mocą prawa, z tym, że dekryty te muszą być później potwierdzone przez zgromadzenie narodowe.

Zgromadzenie narodowe składa się z pierwszej izby (80 osób), wybieranej przez naród w tajnym głosowaniu, i z tzw. rady państwa (70 osób), wybieranej częściowo przez organizacje zawodowe i samorządy częściowo zaś przez prezydenta państwa.

Zasadniczo rząd mianowany jest i dymisjonowany przez prezydenta. Ale jeśli pierwsza Izba wyrazi rządowi wotum nieufności, rząd również podaje się do dymisji, wówczas jednak muszą być jednocześnie ogłoszone nowe wybory.

Nowouchwalona konstytucja stwarza w Estonii nowe stanowisko: kanclerza justycji, mianowanego przez prezydenta państwa. Kanclerz ten ma stać na straży praworządności działań państwowych i różnych instytucji publicznych i prawnych.

Polscy harcerze organizują międzynarodową agencję prasową

VOGELENZANG, 8.8. — Zakończyła się tu Międzynarodowa Konferencja Prasy Harcerskiej, zorganizowana przez Polskę. Postanowiono stworzyć międzynarodową agencję prasową skautową i międzynarodowe biuro prasowe. Wykonanie obydwu uchwał powierzono Polsce.

Po zakończeniu konferencji posel polski Babiński podejmował śniadaniem członków delegacji polskiej, zaś komenda wyprawy polskiej wydała w obozie podwieczorek dla wszystkich uczestników Konferencji Prasowej.

MORCIE POTRZEBNY JEST MAZ

napisal m. żywicki

Na rodzinę krawca Boldurskiego w Radomiu spadło nieszczęście: na ich córkę Martę napadł jakiś mężczyzna i skrzywdził młodą dziewczynę. Krzywda ta dopełniła miary rozgoryczenia młodego bezrobotnego technika, zakochanego w Marcie — Górskiego, który w domu Boldurskich popełnił samobójstwo. Plotki i zjawy samobójcy przesładowały nieszczęśliwą dziewczynę.

Rodzice wywieźli Martę do swych przyjaciół w Warszawie, rodziny krawca Lisieckiego. Udało im się odnaleźć sprawcę nieszczęścia — syna bogatego przemysłowca Waclawa Szarka. Pretensje Boldurskiego do Szarka odrzucił jego adwokat.

Boldurski postanowił za wszelką cenę wydać córkę za męża. Znalazł przez biuro „Matrymonium” niejakiego pana Wojtyska, który zgodził się na narzeczeństwo.

Niefortunne narzeczeństwo skończyło się ucieczką Marty z domu do Lisieckich w Warszawie.

Po pewnym czasie w Warszawie Martę poznał Francuz — wróżbita i hipnotyzer, Colmert, który dał Marcie zajęcie do charakterze medium. Martę wyczerpało to szybko nerwowo i doktor Sermowicz, znajomy Szarka, nakazał jej przerwać to niezwykle zajęcie. Zakochany w niej lekarz usiłował też ochronić dziewczynę przed załatwianiem Szarka nie dopuszczając go do mieszkania, w którym Marta odnajęła sublokatorski pokój.

Sermowicz zająwszy się Martą, odwiedził Boldurskich w Radomiu, pragnąc doprowadzić do zgody między córką a rodzicami.

Powróciwszy do Warszawy zastał w mieszkaniu Marty Szarka.

Szark dostał się do pokoju Marty dzięki usłudze właścicielki mieszkania, pani Czesławy. Te odwiedziny doprowadziły do ostrego zatargu między Szarkiem i Sermowiczem.

— Cicho! — krzyknął na nią Sermowicz. — Proszę nie podnosić głosu... Pani chce się bawić w rajfurkę! To wystarczy! Nie ma pani tu nic do gadania. Ma pani wysłuchać tylko tego, co powiedziałem. I odjazd do kuchni.

— Co mi pan będzie wykrzykiwał w moim domu? Pan mnie obraża! Ja do policji pójdę!

— Zwariowała pani na czysto! Już druga obraza! Niech mnie pani wyzwie na pojedynek. Zda się, że na plac rozprawy honorowej przyjdę z karabinem maszynowym dla ułatwienia sobie zadania wobec gromady obrażonych! — roześmiał się.

Pani Czesława chciała się kłócić i niespodziewany śmiech Sermowicza zbil ją z pantyku.

— Nie rozumiem, czego się pan mnie czepia? — powiedziała łagodniejszym głosem. — Czy ja jestem niańką panny Marty? Co mnie do tego, kto do niej przychodzi? Pytała się, czy jest w domu, to jak jest, to odpowiadam, że jest i już. Nie chce kogo przyjmować, niech nie przyjmuje. A pan nie ma prawa wymawiać pokój, bo pan ze mną się o pokój nie umawiał.

— Niech pani będzie cicho. Nie chcę słuchać pani wyjaśnień. Panna Marta wyprzedała się od pani jutro i na tym koniec.

Marta posłusznie zgodziła się na postanowienie narzeczonego, że opuści mieszkanie pani Czesławy i zamieszka w pokoju, który jej wynajdzie Sermowicz. Miała tylko zastrzeżenia natury materialnej.

— Ja nie wiem, czy pan Colmert będzie chciał płacić za inny pokój — powiedziała.

— Z panem Colmert zrobimy tak samo koniec. Nie ma o czym mówić.

— Ale ja nie mam pieniędzy. Trzeba dać zaatak.

— To moja rzecz.

Pokręciła głową.

— Ja nie chcę, żebyś ty płacił za mnie. Nie jestem twoją żoną.

— Nie bądź dziecinna. Czy jak ksiądz nam zwiąże ręce stulą, to się tak bardzo odmieńmy nasze stosunki, że wtedy już możesz gościć się na opłacie przeze mnie mieszkania? Śmieszne! Dajmy temu spokój!

— Nie, nie, nie! — przeczyła żywo Marta. — To nie wypada! Tak nie można. Ja muszę na razie pracować u pana Colmert. Już prosił, żebyś się z nim porozumiał, kiedy będą mogła wrócić do pracy. Ponosi duże straty, skarżył się.

— Nic nie szkodzi. Będę u niego jutro rano, to i o tej sprawie z nim pomówię.

— A o czym jeszcze?

— Drobiazg mam do załatwienia. W każdym razie proszę cię bardzo, żebyś się spałowała, bo jutro przyjadę po twoje rzeczy. Dużo masz ich?

— Nie mam swoich rzeczy. Trochę ubrania.

— Zapakuj więc trochę ubrania.

Sklonił wreszcie Martę, by nie mówiła już na ten temat. Opowiedział jej o tym, jak go przyjęto w Radomiu, jak bardzo cieszy się matka, że zobaczy wreszcie swoją córkę, jak dopytywał się o nią Stasio.

Potem siedzieli blisko siebie, trzymając się w pół.

— Zawsze marzyłem o tym, żeby mieć własne mieszkanie i własną rodzinę — mówił. — Nie udawało się nigdy. Dawno straciłem rodziców i wychowałem się jakoś sam. Może wcale nienajgorzej. Często samodzielnie lepiej wychowuje, niż zbytnia troska rodzicielska. Taki na przykład Szark. Zawsze bony z pretensjami do arystokracji, rzekomi wychowawcy i najgorsza opieka samej pani Szarkowej. I co z tego wyszło? Łajdactwo! Plugawe łajdactwo! Wybacz, że tak się o nim wyrażam. Nie myśl, że robię to dlatego, by skompromitować go w twoich oczach. Mówię tak o tym człowieku z głębokim przekonaniem swojej słuszności. Jeśli mu życie nie da porządnego łbie i nie wpakuje go kompletnie w błoto, a potrafi wyszlifować, to może być z niego jeszcze człowiek. Obawiam się tylko, że to się nie stanie. A szkoda. Bo może w gruncie rzeczy on wcale nie jest taki zły.

— Nie chcę, żebyś o nim mówił — szepnęła Marta.

— Więc nie będę mówił.

— Mów o sobie. Mów o tym, co myślisz, co o mnie myślisz. Czy masz bardzo mi za złe, że zastałeś go wczoraj u mnie?

— Chciałaś przecież, żebyśmy nie mówili o nim! — uśmiechnął się do niej.

— Więc nie!... Powiedziałaś o tym, że marzyłeś o swoim mieszkaniu.

— Tak... I bardzo pragnę, żeby moje marzenie stało się rzeczywistością. Wierzę, że tak będzie. Będziemy mieli własny dom. To bardzo ważne dla każdego człowieka, który czuje się związany ze społeczeństwem. A każdy powinien tak czuć. Nie można żyć w pojedynkę, bo to wytwarza w człowieku apoplezność, jest cofaniem się do życia



Długo siedzieli kolo siebie, trzymając się w pół...

zwierzęcego. Ludzie powinni dążyć naprzód. Byle tylko nie szli naprzód do zmechanizowanej zbiorowości, jak pszczoły, albo mrówki, czy termyty. Ludzkość to jednak nie grozi w najbliższym czasie, mimo takich objawów jak faszyzm.

— Co to właściwie jest takiego faszyzm? Ja tak mało wiem! — szepnęła.

Więc mówił jej o Mussolinim, o faszyzmie, o przejawiającym się podobnym ruchem w Niemczech pod nazwą hitleryzmu czy narodowego-socializmu, o wieloletniej walce demokracji z reakcją, przybierającą najrozmaitsze postacie i stosującą wielorakie metody działania.

Słuchała uważnie, spoglądając mu w oczy.

— To wszystko bardzo ciekawe — powiedziała w pewnej chwili. — Nigdy o tym nie słyszałam. Właściwie słyszałam, ale jakieś słowa, które tylko obijały się o uszy. A to przecież bardzo ważne dla wszystkich ludzi. Wszyscy powinni wiedzieć o tym, wszyscy powinni się tym interesować. Ja myślałam, że kobiety to wszędzie głoszą do sejmku, a to nieprawda! To bardzo ciekawe!...

— Życie jest bardzo ciekawe, małe. Jest takie różnorodne, takie niewyczerpane! Na co spojrzysz, zawsze możesz odnaleźć coś niezmiernie ciekawego, nawet tajemniczego, domagającego się przyjrzenia, zbadania, wyjaśnienia. Przecież człowiek nawet dobrze nie wie, co się w nim samym dzieje! Czasem zrobisz jakiś ruch i sportrzegasz, że nie wiadomo, pogo to zrobiłaś. Taki drobiazg, a ile w sobie kryje tajemnic! Ot, przed chwilą mocniej zacisnęłaś moją rękę w swojej. Może nawet nie zauważyłaś tego?

— Owszem — przyznała szczerze, — ale to się tak samo jakoś zrobiło.

— Nic się tak jakoś samo nie robi. Wszystko ma swoją przyczynę. Nieuchwytną często, ale ma. Zacisnęłaś mocniej moją rękę w chwili, kiedy mówiłem o czymś tajemniczym. Ty jesteś nastawiona na tajemniczość. Przesycono cię w młodości, ale tajemniczością nieodpowiednią, sztuczną, tajemniczością bajek, która rozwija co prawda fantazję, ale i paczy nieraz myślenie. Masz żywy umysł i ciekawy. Bardzo się z tego cieszę, małe. Dobrze nam będzie ze sobą.

Rozpaczliwa walka robotników

o „beckerowskie” pozycje zarobkowe Przebieg sobotnich zajęć na terenie okupowanej fabryki

Od kilku tygodni grupa b. robotników fabryki „E. Becker”, pozostająca poza murami fabrycznymi, w trosce o uzyskanie pracy używała wszelkich legalnych środków, by zlikwidować okupację. Zabiegi te jednak nie odnosiły pożądanego skutku, rozbijając się o twardy upór „okupantów”.

Ostatni tydzień upłynął na bezowocnym wyczekiwaniu. „Okupanci” mimo zapowiedzianego przez dyrekcję zlikwidowania zakładów wobec utraconego tegorocznego sezonu — murów fabryki nie opuścili.

Fakt ten do tego stopnia wzburzył robotników beckerowskich, którzy w okupacji udziału nie biorą, że onegdaj, w sobotę urządzili atak na fabrykę, chcąc za wszelką cenę usunąć z niej strajkujących robotników.

Już o godz. 16-ej administrator fabryki, p. Kozanecki, mieszkający w budynku fabrycznym przy ul. Sw.-Jańskiej 15, otrzymał tajemniczy telefon:

— „Panie magazynierze, tu mówi przychylny człowiek. Dziś

będziemy wyrzucać z fabryki komunistów. Proszę być spokojnym”.

P. Kozanecki zawiadomił o tej zapowiedzi natychmiast komisariat policji.

Około godz. 20-ej przez wylot w sztachetach prywatnego ogrodu dyrektora fabryki weszło od strony ul. Podleśnej kilkudziesięciu ludzi z kijami,

którzy zaatakowali podwórze fabryki, bronione przez „okupantów”, zaopatrzonych również w kije i żelazne pręty. Tymczasem od ulicy Sw.-Jańskiej wszedł na teren fabryki silny oddział policji w hełmach pod komendą st. przod. Noworyty.

Policja przystąpiła od razu do likwidowania zajęcia, wypiera-

jąc poza obręb posesji fabrycznej atakujących robotników, którzy wznosili okrzyki: „Nie ch żyje policja! Precz z komunizmem! My chcemy pracy i chleba!”

Po upływie kilkunastu minut policja opanowała sytuację.

Wówczas „okupanci”, podejrzewając, że całe zajście inspirowała dyrekcja fabryki, rozpoczęli wznosić wrogie okrzyki pod adresem p. Kozaneckiego i rzucać kamieniami w okna jego mieszkania. Zona p. Kozaneckiego dostała z przestachu ataku nerwowego, wobec czego wezwano Pogotowie P.C. K. Jednak lekarz pogotowia, dr. Tucewicz nie mógł zrazu dostać się do mieszkania, w którym znajdowała się chora, ponieważ „okupanci” nie chcieli go tam wpuścić. Ustąpił dopiero na interwencję przedstawiciela policji.

Wczoraj w fabryce panował już całkowity spokój. Przy mieszkaniu p. Kozaneckiego ustawiono posterunek policyjny. Na ul. Sw.-Jańskiej krążył patrol.

Oświadczenie „Pracy Polskiej”

W związku z sobotnimi zajęciami w fabryce f-my „E. Becker” nadesłał nam sekretariat związku zawodowego „Praca Polska” oświadczenie, że robotnicy fabryki, będący członkami „Pracy Polskiej”, w zajęciach tych żadnego udziału nie brali. Uczestnicy napadu na teren okupowany zostali już przed kilku dniami ze związku „Praca Polska” wykluczeni.

Równocześnie sekretariat „Pracy Polskiej” komunikuje, iż związek ten, jakkolwiek nie uznaje okupacji jako sprzecznej

z poszanowaniem prawa własności — to jednak stoi na stanowisku, że likwidacja tego rodzaju konfliktów powinna się odbywać wyłącznie na drodze prawem przewidzianej.

Sekwestr z przeszkodami

Poborca I-go Urzędu Skarbowego, p. Jerzy Klimaszewski zameldował policji, że podczas gdy przeprowadzał czynności służbowe w mieszkaniu Józefa Borowika (Poleska 21) z powodu odmowy zapłaty należności za podatek wojskowy, gospodarz oraz jego domownicy stawiali mu czynny opór, odpychając go od zajętej szafy. Klimaszewski zmuszony był odstąpić od egzekucji.

Ceny pieczywa żytniego

Na podstawie odpowiednich rozporządzeń ministra Spraw Wewnętrznych p. starosta grodzki ustalił z dniem 7 sierpnia ceny pieczywa żytniego w następującej wysokości:

Chleb razowy żytni z mąki przemiału od 0—95%—26 gr. za 1 kg., chleb sitkowy żytni z mąki przemiału od 50—65%—29 gr. za 1 kg., chleb pyłowy z mąki przemiału od 0—65%—32 gr. za 1 kg.

Wyniki turnieju błyskawicznego

W dalszym ciągu turnieju błyskawicznego piłki nożnej o puchar „Hapeelu” odbyły się wczoraj rozgrywki półfinałowe z następującymi wynikami: W. K.S. „Jagiellonia”—K.P.W. „Ognisko II” 1:0 (1:0), „Makabi I” odniosło walkowerem zwycięstwo nad „Makabi II”.

W finale „Makabi I” zwyciężyło „Jagiellonię” w stosunku 2:1 (do przerwy 1:1). W grze finałowej sędziował p. Grynberg. Najlepszym graczem u zwycięzców okazał się Faktor.

Sądy polubowne dla gospodarzy i lokatorów

Zarząd Stow. Mieszkańców Przedmieść uchwaślił regulamin sądów polubownych w sprawach pomiędzy właścicielami nieruchomości a lokatorami. Sądy te mają być zorganizowane na podstawie odnośnych artykułów Kodeksu Postępowania Cywilnego.

Wyroki tych sądów mają mieć ważność wyroków sądów państwowych i wymagać będą tylko klauzuli wykonalności.

W związku z tą uchwałą zaznaczamy, że instytucja sądów polubownych oddawna istnieje przy miejscowych związkach właścicieli nieruchomości: Chrześ. Stowarzysz. Wł. Nieruchomości (Pierackiego 9) i Białostockim Zw. Wł. Nieruch. (Zomenhofska 12), które, posiadając charakter wybitnie gospodarczy, zrzeszają w swych szeregach wyłącznie posiadaczy posiadłości nieruchomości na terenie Białegostoku.

Sądy polubowne przy tych organizacjach zastępują instytucję umów najmu, gdyż kontraktujące strony, czyniąc zapis na sąd polubowny, zobowiązują się wszelkie spory poddawać przyszłej decyzji sądów polubownych, wyznaczonych przez władze Związku Właścicieli Nieruchomości.

Natomiast sądy takie przy organizacjach gospodarczo-kulturalnych, jednoczących zarówno właścicieli gospodarstw rolnych i drobnych domów jak i lokatorów tych domów, (organizacja taką na podstawie statutu jest Stowarzyszenie Mieszkańców Przedmieść) — nie mogą spełnić właściwego przeznaczenia.

Naszym zdaniem odpowiedniejszymi tu byłyby organizacyjne sądy koleżeńskie.

Otwarcie kursu krawleckiego

Dziś, o godz. 9 m. 30 w lokalu „Pracy Polskiej” przy ul. Br. Pierackiego 30 zostaje otwarty dwutygodniowy kurs krawiecki kroju i metody.

W godzinach przedpołudniowych odbywać się będą wykłady teoretyczne, po południu — lekcje praktyczne.

Oplata za cały kurs wynosi zł. 15. Kurs prowadzi p. Zajko Antoni z Warszawy.

Za handel walutami

Policja zatrzymała na transakcji walutami 58 letniego Gdalego Braudego, zam. przy ulicy Kupieckiej 26. Braude został przekazany do dyspozycji władz sądowych.

Na cudzym motocyklu

Sarie Kwater (Piłsudskiego 40) zawiadomił policję, że dn. 5 bm. niejaki Roman Wojtułowski (ul. Łomżyńska 1) zabrał mu samowolnie z przed lokalu Zw. Strzeleckiego motocykl f-my H. S. A. (wartości 1500 zł.) i pojechał na nim, jak się zdaje, do Równego, na Wołyniu.

Dzikie wybryki

W chwili gdy pociąg osobowy, idący do Ostrołęki, znajdował się w odległości 3 klm. poza Białymstokiem, nieznani złoczyńcy obrzucili wagony kamieniami. Wskutek karygodnego wybryku, rozbito 4 szyby, których odłamki poraniły 2 pasażerów: Edwarda Dintko i Piotra Kocinę (obaj z Łap). Sprawcy zbiegli.

Poszwankowanych, którzy odnieśli rany cięte twarzy, szyi, uszu i nosa, opatrzył lekarz kolejowy na stacji Łapy. Policja prowadzi dochodzenie celem wykrycia sprawców dzikich wybryków.

KINA

„APOLLO” — „Narzęczona z przypadku” w rol. gł. H. Riemann

„SWIAT” — „Jak Wam się podoba” w rol. gł. Elżbieta Bergner.

Cena Prenumeraty: z odnośnieniem do domu lub przesyłką pocztową na prowincji Zł. 2 gr. 50 miesięcznie.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr., — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski Redakcja i Adm. R. Kościuszki 1 tel. 63. Polskie Zakłady Graf. „Dziennik Biały” Ległonowa 2.